DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 84.] SOBOTA 26 PAŹDZIERNIKA 1912. [Rocznie......10. K (4 Rb., 8 Mk. [Półrocznie 5 K (2 Rb., 4 Mk.

Nasz stosunek do Austryi.

Ruchliwe, niespokojne, przesycone niepewnościami i oczekiwaniami, są lata ostatnie polityki monarchii habsburskiej, zarówno wewnętrznej jak i zewnętrznej. Nieraz też musiała polityka ta potrącać o stosunek naszego narodu do państwa austryackiego. Stosunek ten jest ustalony i na mocnych podstawach oparty od pół wieku. Więc, naogół biorąc, nie zachwiewają go i nie rwą także przejścia obecne. Ponieważ jednak życie polityczne przynosi z sobą nowe i nieznane dotąd objawy, rodzą się tu i ówdzie powikłania tego stosunku, do których nie jesteśmy jeszcze przyzwyczajeni. Zrozumiałą jest przeto rzeczą, że niejednokrotnie w ostatnich czasach zastanawiano się u nas nad tą sprawą stosunku naszego do monarchii habsburskiej.

Ale nie trzeba przesadzać.

A z wielką przesadą i dziwną jaskrawością przedstawia rzekome przeobrażenie się poglądów społeczeństwa naszego, czy jego części, na stosunek do państwa autryackiego wydana niedawno rozprawka p. Ludwika Kulczyckiego p. t. „Dokąd idziemy?"

Jest to rozprawka polityczna pisana z myślą przewodnią zupełnie słuszną i niewątpliwie z dobrą wolą, choć namiętnie zajadła i niesmaczna w napaściach na przeciwników, których sobie wyszukuje p. Kulczycki, ale co najbardziej w niej uderza, to przedewszystkiem to, że jest ona dziwnie nietrzeźwą walką z wiatrakami.

Na kilkudziesięciu stronach w czarnych barwach maluje autor rozprawki, jak to „nasza myśl polityczna mąci się, bo w społeczeństwie naszem powstaje prąd nowy, sprzeczny z dotychczasowymi poglądami naszymi na stosunek Polaków do Austryi", widzi już jakąś zmowę polityczną „wszechpolsko-podolsko-kuryerową", biedzi się nad wyszukaniem dowodów na to, że „zależeć nam powinno na dobrym stosunku z Austryą", tak jakby naprawdę ktośkolwiek u nas tego nie rozumiał.

Ot poprostu nowonawróconego na lojalność wobec państwa autryackiego pisarza politycznego ponosi, jak to nieraz bywa, pierwszy zapał nowej wiary. Do niedawna żył p. Kulczycki w pojęciach politycznych, w których wszelka lojalność była hańbą i zbrodnią. Teraz mu się te pojęcia nieco odmieniły. Nie zadowala się jednak własnem nawróceniem. W świętym zapale wietrzy niedość gorliwych wyznawców tej wiary na prawo i na lewo, nawet wśród takich, którzy nie od wczoraj dopiero z nią się zżyli. A że święty zapał nie zna miary, więc p. Kulczycki nie tylko woła, że „ośmieszanie lojalizmu wobec Austryi jest płytkie i wypływa z chamstwa", co może być uznane za słuszne nie od dzisiaj dopiero, bo i pro praeterito, lecz nadto, gdy widzi, że ktoś u nas n. p. w sprawie siedziby uniwersytetu ruskiego nie zupełnie powolny jest rządowi, cieszy się, że „we Lwowie jest dość dużo wojska" i że na tych buntowników znajdzie się „szwadron huzarów węgierskich", co świadczy o silnej egzaltacyi nowego wyznawcy. P. Kulczycki jest człowiekiem myślącym i niewątpliwie sam wkrótce odczuje, że przeholował.

W rzeczywistości bowiem przyjazne dla monarchii habsburskiej uczucia nigdy nie były u nas tak powszechne jak właśnie obecnie, gdy zarysował się zatarg austryacko-rosyjski: nie tylko t. zw. podolacy, którzy zawsze uznawali słuszność zgody z państwem i dynastyą, nie tylko stronnictwo demokratyczno-narodowe, które również zasadę tę od początku uznawało a bliżej się z nią zetknęło, gdy przedstawiciele jego kierowali polityką naszą i wchodzili w skład rządu, ale także obóz t. zw. niepodległościowy, który w innych warunkach ani słyszeć chciał o jakiejkolwiek lojalności, dzisiaj, przeciw Rosyi, najwyraźniej oprzeć się pragnie o Austryę.

Jest to tak widoczne, że rzeczywiście wszelkie dowodzenie pożytku tej zgody naszej z państwem autryackiem jest dzisiaj w całem tego słowa znaczeniu wywalaniem otwartych wrot.

Jeśli zaś jest pewna różnica między przeważającym u nas poglądem na stosunek nasz do monarchii habsburskiej a poglądem nań p. Kulczyckiego, to chyba w tem, że p. Kulczycki każe nam dla utrzymania tego dobrego stosunku ponosić ciężkie ofiary, podczas gdy naogół sądzi się u nas, że oprzeć się on i powinien i może nie na ofiarach, co zawsze jest niepewne, ale na korzyściach i zadowoleniu obu stron, co dopiero stwarza trwałą podstawę szczerego porozumienia.

I dlatego, gdy w tych naszych stosunkach z państwem autryackiem bieg życia politycznego wysuwa i ujawnia pewne tarcia i trudności, lepiej służą porozumieniu ci, którzy je otwarcie wskazują i starają się je usunąć, niż ci, którzy je poprostu przeoczają i lekceważą, co z czasem musi się pomścić.

Tarcia takie ujawniały się w ostatnich czasach w trzech dziedzinach: w sprawach rozwoju gospodarczego naszego kraju, w spra-

wie polsko-ruskiej, wreszcie w polityce zagranicznej.

We wszystkich zaś tych dziedzinach zgoda interesów polskich z interesami monarchii jest zupełnie możliwa, tarcia są zbyteczne, a tylko nieoględna polityka może je stwarzać.

Co do spraw gospodarczych to wiadomo nie od dzisiaj i stwierdzali to niejednokrotnie najpoważniejsi i najspokojniejsi nasi politycy, że dążności nasze do podniesienia kraju i wzmożenia jego wytwórczości samodzielnej, krajowej, spotykają się z trudnościami w Wiedniu, gdzie o inwestycye dla nas i o ułatwienia rozwoju gospodarczego żmudnie i często bezowocnie się walczy.

Lecz p. Kulczycki widzi te rzeczy różowo:

„Dużo się mówi i pisze o upośledzeniu Galicyi, ale i tu jest przesada... Jeżeli za punkt wyjścia rozmaitych kombinacyi, dotyczących szkół, kolei, podziału różnych zapomóg i t. p. brać liczbę ludności poszczególnych prowincyi, to wówczas jesteśmy niezawodnie często krzywdzeni. Jeżeli natomiast za punkt wyjścia w tych sprawach brać siłę podatkową kraju naszego, jego stopień kultury i t. p., to skargi nasze są przeważnie przesadzone, albo nieuzasadnione. My jednak mamy podwójną miarę. O ile chodzi o nas i Austryę, to żądamy, aby nas ceniono wedle ilości ludności w Galicyi, o ile zaś chodzi o nas i Rusinów, to wysuwamy wówczas inne kryteryum siły podatkowej i kultury".

Sąd ten bardzo wyraźnie wskazuje, że p. Kulczycki nie zna dostatecznie spraw politycznych i gospodarczych galicyjskich i autryackich wogóle, że jego znajomość tych spraw jest dorywcza, powierzchowna i nieprzemyślana należycie, bo miesza on z sobą dziedziny i poglądy bardzo różne, mianowicie sprawę wpływów politycznych ze sprawą inwestycyi gospodarczych.

O ile chodzi o wpływy polityczne, istnieje w państwie austryackiem zasada, że bierze się tu pod uwagę nie tylko liczbę ludności, ale także siłę podatkową, kulturę, znaczenie historyczne krajów i narodów. I wiadomo, że zaznacza się to bardzo silnie nie tylko w administracyi, gdzie n. p. żywioł niemiecki jest ogromnie uprzywilejowany, ale także w składzie Rady Państwa, a w szczególności Izby Posłów, chociaż pozornie wybrana jest ona głosowaniem powszechnem, które niektórzy nazywają także równem. Wszak Niemcy mają tam prawie połowę mandatów, chociaż wedle liczby ludności należałoby się im nie wiele ponad trzecią część, wszak Galicya ma tylko około 20% zamiast blizko 30% i t. d. Otóż jest zupełnem niepodobieństwem, abyśmy godzili się na przeprowadzanie różnicy między krajami zachodnimi a naszym krajem jako całością, równocześnie zaś nie przeprowadzali różnicy między Polakami a Rusinami wewnątrz naszego kraju, chociaż Rusini są w $^9/_{10}$ wieśniakami, chociaż płacą tylko 18% podatków. I dlatego, czy to chodziło o liczbę mandatów ruskich do Izby Posłów, czy to chodzi obecnie o udział ruski w Sejmie, zasada ta musi być podnoszona, bo trudno żądać od nas zgody na taki stan rzeczy, aby Niemcy i Czesi liczyli podatki i kulturę w stosunku do nas, a abyśmy my nie liczyli tych wartości w stosunku do Rusinów.

Inaczej przedstawia się sprawa w dziedzinie gospodarczej. Tu już znacznie trudniej zgodzić się na to, że, jeżeli jakiś kraj jest biedny, to właśnie dlatego odmawiać mu trzeba inwestycyi gospodarczych i ułatwień przemysłowych, aby biednym zawsze pozostał. A jednak taki pogląd panuje stale w Wiedniu i z tym to poglądem takie trudne walki staczać musi nasz kraj i jego przedstawiciele. Myli się zaś bardzo p. Kulczycki, jeśli sądzi, że taką samą zasadę polityki gospodarczej, jak Wiedeń wobec nas, stosujemy my wobec Rusinów. Inwestycye gospodarcze, zarówno państwowe, na które wpływa Koło Polskie, jak krajowe, które są w rękach Sejmu, idą na Galicyę wschodnią taksamo jak na zachodnią, dla dobra ludności ruskiej taksamo jak polskiej i o żadnem upośledzeniu Rusinów mowy być nie może. A dotyczy to nie tylko wydatków gospodarczych, ale także szkolnych, kościelnych i innych kulturalnych, przyczyniających się do rozwoju i podniesienia ludności.

Sąd swój o naszych żądaniach gospodarczych w Austryi wypowiedział zatem p. Kulczycki bez należytej rozwagi i znajomości rzeczy. Pomieszawszy sprawę wpływów politycznych ze sprawami gospodarczemi oskarżył nas, że żądamy od Austryi, czego sami nie chcemy dać Rusinom. A przedewszystkiem nie zrozumiał p. Kulczycki i nie docenił całej wagi tej sprawy polityki gospodarczej Austryi wobec Galicyi i najzupełniejszej słuszności żądań, stawianych od dziesiątek lat przez najwybitniejszych naszych polityków. Wszak rzecz cała jest w tem, że Galicya, oderwana od innych ziem Rzeczypospolitej, przez kilkadziesiąt lat po zaborze traktowana była w całem tego słowa znaczeniu jak t. zw. Hinterland i pogrążona w zastoju. Tymczasem zachodnie kraje monarchii rozwijały się swobodnie i Galicya stała się dla nich rynkiem zbytu. Jest to dla nich wygodne i ten stan rzeczy chciałyby one utrzymać kosztem naszej nędzy. Otóż jest rzeczą najzupełniej słuszną, aby państwo, które nie dopuściło należytego rozwoju gospodarczego naszego kraju, teraz nie powoływało się na jego niższy stan gospodarczy jako powód mniejszych inwestycyi. Tego słusznego stanowiska i poglądu nie powinno się zachwiewać w społeczeństwie polskiem i źle działa p. Kulczycki, gdy je osłabia, a stara się usprawiedliwiać stanowisko zachodnio-austryackie, co mu tem łatwiej przychodzi, że zna te sprawy tylko bardzo powierzchownie a nigdy zbliska się nie zetknął z trudnościami, które tak dobrze są znane naszym przedsiębiorcom, kierownikom instytucyi finansowych i politykom. Szczególnie szkodliwe zaś jest takie lekceważenie ujarzmienia gospodarczego Galicyi w chwili obecnej, gdy kraj znajduje się w okresie wręcz przełomowym pod względem rozwoju przemysłowego, gdy najazd obcy prze coraz potężniej i gdy rozstrzyga się ważne dla naszej przyszłości pytanie, czy w tej dzielnicy gospodarzami bogactwa będziemy my, czy też obcy.

Drugą dziedziną nieporozumień była w ostatnich czasach sprawa ruska.

Uwydatniło się to szczególnie w sprawie uniwersyteckiej, co do której pogląd p. Kulczyckiego na zatarg nasz z rządem jest bardzo jasny i stanowczy:

„Koło Polskie powinno nareszcie zrozumieć, że upieranie się jego przeciwko założeniu uniwersytetu rusińskiego we Lwowie jest szkodliwe, że naraża nas na konflikt nie tylko z rządem, co byłoby nie tak ważne, lecz z państwem i Koroną, co jest bardzo ważne, że wreszcie opór ten jest bezcelowy, gdyż uniwersytet ruski... musi być i będzie we Lwowie“.

Rzeczywiście, gdyby sprawy ruskie tak miały być załatwiane, że wszystko, czego tylko zachcą Rusini, musi być i będzie, a społeczeństwo polskie i jego politycy nie powinni bronić naszych znowuż interesów narodowych, to musiałoby to ciężko zaważyć na porozumieniu naszem z monarchią habsburską.

Ale te rzeczy należy brać nieco chłodniej niż podaje je p. Kulczycki.

Wszyscy u nas rozumieją i uznają, że dla Austryi jest rzeczą ważną, aby ludność na pograniczu rosyjskiem mieszkająca, czuła się lepiej w państwie austryackiem niż w rosyjskiem oraz, aby umacniała swą odrębność narodową. Nie kto inny też jak właśnie politycy polscy odrębność tę hodowali i kształcili. Niema też żadnej co do tego wątpliwości, że rzeczywiście Rusini nie mogą zgoła zestawiać losu swego w Rosyi ze swobodą, jaką mają w Austryi. Nikt też u nas nie chce stawiać zapór dalszemu rozwojowi Rusinów. Ale wolno nam chyba o tem myśleć, aby rozwój ten nie polegał na wypieraniu Polaków ze wschodniej części kraju. To jest zaś zupełnie jawną i głośną dążnością Rusinów. Jak w każdej sprawie przejawiło się to także w sprawie uniwersytetu ruskiego. Nie chcą go oni w południowo-wschodniej części kraju, gdzie są w dość zwartej większości, lecz chcą go we Lwowie, aby powoli podkopywać polskość samej stolicy i całego pasa środkowego Galicyi wschodniej, gdzie żywioł polski jest silny, co przeszkadza rojeniom ruskim o podziale kraju na zachodnią część polską i wschodnią ruską. Otóż my nie chcemy się dać wyprzeć ani powoli dać się wypierać z Galicyi wschodniej. Dajemy chętnie swą zgodę na uniwersytet ruski, jakby jej nie dał i jak dać nie chce żaden inny naród w państwie austryackiem swym sąsiadom i przeciwnikom. Ale chcemy, aby Rusini nie budowali tego uniwersytetu tam, gdzie ma on przedewszystkiem podkopywać polskość! Jest to stanowisko dostatecznie chyba zrozumiałe i uzasadnione.

Tymczasem w rządzie austryackim zaczęła się w ostatnich czasach ujawniać skłonność do dogadzania Rusinom nawet znacznym kosztem Polaków lub wręcz z lekceważeniem Polaków, co szczególnie jaskrawo wybuchło w znanym zatargu Koła Polskiego z ministrem br. Heinoldem.

W sprawie tej p. Kulczycki jest w zupełności po stronie ministra:

„Podnoszono w parlamencie i w prasie, że wciąganie Korony było niekonstytucyjne i zbędne. Otóż nie waham się uznać tego poglądu za zupełnie błędny. Austrya jest państwem ściśle konstytucyjnem, ale nie posiada jeszcze rządów parlamentarnych w całem znaczeniu tego słowa... W takich warunkach rola Korony nie może być bierna... Żadne państwo na świecie nie może abdykować ze swojej władzy wobec jakiegoś najpotężniejszego nawet klubu politycznego. Ci co tego nie rozumieją nie powinni się wogóle zajmować polityką“.

Właściwie jednak polityką nie powinni się może zajmować przedewszystkiem ci, którzy zadawalają się w ocenie wypadków politycznych jakiemiś oderwanemi koncepcyami o mniejszym lub większym stopniu konstytucyjnych rządów i o przywilejach władzy państwowej, zamiast poprostu brać rzeczy tak jak one się w rzeczywistości przedstawiają. A jakże, zmysł rzeczywistości w polityce wart podobno przynajmniej tyle co najpiękniejsze teorye. A w rzeczywistości ogłoszenie owych słów cesarskich przez ministra Heinolda było czemś niesłychanem i tak to odczuli nie tylko Polacy, ale także Rusini, a taksamo i cała Austrya. Jeżeli zaś p. Kulczycki odczuwa to inaczej, to widać, że nie ma jasnego pojęcia o najprostszych i w ciągu kilkudziesięciu lat urobionych podstawach naszej polityki i naszych stosunków z rządem i państwem austryackiem. O zamierzonem zwróceniu się Korony do Rusinów powinien był wiedzieć namiestnik, ministrowie polscy, oraz Koło Polskie. Gdy zaś to się przygotowuje poza ich plecami i dzieje się bez ich wiedzy, staje się takie posunięcie w sprawie ruskiej czynem politycznym zwróconym wprost przeciw Polakom i podniecającym walkę narodowościową w kraju. Ponieważ zaś Polacy prowadzą w Austryi od lat kilkudziesięciu politykę państwową i dynastyczną, nagle takie wyskoki przeciw nim i przeciw wszelkim dotychczasowym zwyczajom są czemś niebywałem i jątrzącem.

I dlatego to oburzenie w Kole Polskiem i w kraju było najzupełniej zrozumiałe. P. Kulczycki dowodzi na długich stronach, że Koło Polskie kierowało się tylko strachem przed opozycyą i natrząsa się n. p. z posła Jaworskiego, że i on w swych sprawozdaniach poselskich w kraju kieruje się chęcią ustępstw wobec opinii publicznej. Znaczy to jednak, że p. Kulczycki przy zielonym stoliku wyjaśnia sobie wszystko w sposób bardzo tani i płytki, a nie zdaje sobie sprawy z wielkiej wagi tych zasad postępowania politycznego, które naruszył minister Heinold i nie rozumie, że Koło Polskie miało rzeczywiste i bardzo poważne powody oburzenia, niezadowolenia i troski.

W sprawie ruskiej zatem polityka polska może się pogodzić z polityką państwa austryackiego co do czynienia zadość potrzebom ruskim. Nie możemy się godzić tylko na takie żądania, które najwyraźniej zmierzają do powolnego urzeczywistnienia programu osłabiania nas i wypierania z Galicyi wschodniej, jak n. p. umieszczanie uniwersytetu ruskiego właśnie we Lwowie, a nie tam, gdzie Rusini są w większości. Nie możemy się także godzić na załatwianie spraw ruskich bez nas, bo to podnieca ogromnie nienawiść i walkę w kraju. Jednem słowem, niechaj zdobycze ruskie dokonywują się nie przeciw naszym interesom żywotnym i nie przeciw woli naszej, czyli bez podkopywania naszej siły. Jeżeli państwo au-

stryackie sądzi, że ważni są dla niego Rusini, ale nie mniej ważni Polacy, przestrzeganie powyższych zasad jest chyba konieczne, a ostatnie wykroczenia przeciw nim ze strony rządu powinny ustać, mimo całej obrony stanowiska rządu przez pisarza politycznego, nie doceniającego wagi spraw, o które chodzi.

Dalsze wreszcie tarcia w stosunkach naszych z państwem autryackiem ujawniły się na tle polityki zagranicznej monarchii habsburskiej.

W tej dziedzinie widzi p. Kulczycki wśród społeczeństwa polskiego poglądy wręcz straszne, ale których istnienia nikt przed nim nie zauważył: zwalczanie Austryi na korzyść Rosyi.

Najpoważniej w świecie i z całem namaszczeniem wygłasza p. Kulczycki takie oto prawdy jakby nowe:

„Największa część Polski znajduje się pod panowaniem rosyjskiem, które od dawna i obecnie pod każdym względem nas niszczy... Nasze położenie międzynarodowe może się znacznie polepszyć wówczas tylko, jeżeli konflikt Austryi z Rosyą doprowadzi carat do porażki... Z tego wynika, że zależeć nam powinno na dobrym stosunku z Austryą...“

Wygłaszanie tych prawd jest potrzebne, jeżeli ktoś ich jeszcze nie rozumie. Otóż p. Kulczycki wskazuje, że są tacy. Mianowicie twierdzi ni mniej ni więcej jak to, że zwalczani przez niego demokraci narodowi w *Słowie Polskiem*, t. zw. podolacy w *Gazecie Narodowej*, wreszcie t. zw. niepodległościowcy w *Kuryerze Lwowskim* występują przeciw Austryi a bronią Rosyi i zestawia ich jednym tchem z ks. Stojałowskim w okresie jego skłonności ku Rosyi.

Wolne żarty! Nie można nawet oburzać się poważnie na te nieprawdopodobnie śmiałe wymysły. Są one poprostu tylko zabawne. Być może, iż własna wielka roztropność dobitniej występuje, gdy się innym przypisuje aż tak głupie zapatrywania. Ale pożytek sporu zupełnie urojonego jest niewielki.

Zwycięskiego dla Austryi zatargu z Rosyą pragną wszyscy bez wyjątku Polacy i właśnie w ciągu ostatnich lat stary ten pogląd ożywił się u nas i rozpowszechnił silniej niż kiedykolwiek.

Jest jednak coś, co p. Kulczycki bardzo starannie pomija, o czem mówić nie chce, a co właśnie budziło u nas naprawdę i budzi ciągle jeszcze pewien niepokój co do kierunku w jakim pójdzie ten zatarg. Wiadomo mianowicie, że zawsze dotąd Austrya miała na oku przedewszystkiem Królestwo i liczyła na Polaków. Dopiero w ostatnich trzech latach zrodziły się widoki na Podole, Wołyń, Ukrainę i rachuby na Rusinów. O tem p. Kulczycki nie mówi. A właśnie o to jedynie chodzi.

Całe społeczeństwo polskie, a nie niektóre tylko jego grupy polityczne, bez zapału patrzy na te nowe rachuby.

Dla nas, rzecz jasna, są one niekorzystne. Gdy w zatargu austryacko-rosyjskim polem a zarazem stawką starcia ma być Królestwo, widoki połączenia go z Galicyą, pod berłem habsburskiem, otwierają przed narodem naszym przyszłość bardzo pomyślną. Gdyby jednak w zatargu tym chodzić miało o ziemie południowe państwa rosyjskiego, dla nas w tych rachubach miejsca niema. Królestwo zostaje na uboczu i nadzieja polepszenia jego bytu odpada. W Galicyi zaś żywioł polski straciłby dzisiejsze swe znaczenie w miarę wzrostu wpływów ruskich, gdyby owe ziemie rzeczywiście zostały zdobyte, ale już i same rachuby na nie wzmacniają stanowisko ruskie w sposób dla nas czasem dotkliwy. Jednem słowem zatarg austryacko-rosyjski, skierowany nie na Królestwo, lecz na Podole, Wołyń i Ukrainę, całkiem inaczej dla nas się przedstawia.

Ale i dla Austryi rachuby te są mniej bezpieczne niż dawne. Stratę Królestwa może Rosya przeboleć bardzo lekko. Straty ziem małoruskich nie przeboleje. A zarazem ziemie te, których ludność jest prawosławna, co jest jej rysem najważniejszym, nie są gruntem podatnym do zaboru. Z tego względu trudno przypuszczać, aby Austrya istotnie myślała o zdobyciu tych ziem. Jeśli zaś tak żywo zajmuje się sprawą ruską to dlatego, że i z tej strony chce jak najsilniej stanąć wobec Rosyi. Mianowicie na niebezpieczeństwo moskalofilizmu w Galicyi odpowiada ukrainofilizmem u siebie i w granicach Rosyi. Jest to polityka niewątpliwie rozumna i nawet konieczna. Ale nie jest to dla Austryi jedyna i główna podstawa polityczna przeciw Rosyi. Zabezpieczając się co do Rusinów, liczyć może jednak najwięcej, jak dotąd, na Polaków po obu stronach kordonu.

Więc i co do polityki zagranicznej tarcia między nami a państwem austryackiem nie są wcale konieczne. Polacy rozumieją, że Austrya musi przeciw Rosyi wysuwać odrębnych Rusinów i widzą w tem dobrą broń przeciw Rosyi. Trzeba tylko, aby Austrya nie zjednywała sobie Rusinów podkopywaniem Polaków, bo i bez tego dać im może dużo więcej niż Rosya, a podkopując Polaków, osłabiałaby głównych i pewnych swych sprzymierzeńców w walce z Rosyą.

Naogół zatem w stosunkach politycznych, które przed pół wiekiem stały się podstawą porozumienia naszego z monarchią habsburską i sprzyjały długiemu już jego trwaniu i rozwojowi, nie zaszły bynajmniej i dzisiaj przesunięcia zasadnicze i wręcz uniemożliwiające to porozumienie. Przeciwnie, im jaśniej zarysowują się w czasach ostatnich przeciwieństwa między Austryą a Rosyą, tem szersze koła obejmuje u nas myśl współdziałania z Austryą, przyjęta dzisiaj już nie tylko przez obozy umiarkowane, ale także przez skrajne. Zdaje się, że i kierownicy polityki austryackiej zasadniczych zmian położenia nie widzą, gdyż ostatecznie nie można twierdzić, jakoby państwo i rząd austryacki gwałtownie zrywał ze swą dotychczasową polityką polską. Sprawy idą przeważnie zwykłym torem i jak zawsze tak i teraz my popieramy państwo a państwo liczy się z nami. Lecz w ostatnich czasach ujawniły się w polityce państwowej nowe dążności, które wprawdzie mają w pewnej mierze zrozumiałe powody i poważne uzasadnienie, lecz które zarazem zbyt nieoględnie naruszają nasze interesy narodowe, tak bardzo żywotne i pierwszorzędne, że porozumienie w tych warunkach byłoby tylko pozorne. Nieraz tak to obecnie wygląda, jakby Austrya chciała mieć nas i na-

szą sprawę nadal w odwodzie, ale jakby już zarazem otwierała sobie i inne widoki dla nas wręcz zgubne. Na poddanie się tak niejasnej grze społeczeństwo nasze jest jednak stanowczo zbyt dojrzałe. Musimy jasno widzieć dokąd idziemy. Jak zawsze dotychczas tak i nadal porozumienie nasze z monarchią habsburską, dając jej pełne poparcie narodu polskiego, musi nam też dawać, zarówno w polityce wewnętrznej jak zewnętrznej, warunki pomyślnego rozwoju narodowego i widoki lepszej przyszłości. Ta sprawa powinna obecnie stanąć jasno między kierownikami polityki austryackiej i polityki naszej.

Przedstawicielstwo mniejszości w sejmowej kuryi wiejskiej.

Smutnym rysem charakterystycznym od paru lat już trwającej dyskusyi nad kwestyą reformy wyborczej do Sejmu jest jej ton wyłącznie agitatorski. Szermuje się frazesami o krzywdzie ludu i jego dojrzałości do pełni praw obywatelskich, w artykułach dzienników i pisemek ludowych, na licznych zgromadzeniach, wykrzykuje się i judzi przeciw rozważnym czynnikom, które zatroskane kwestyą zabezpieczenia mandatów dla polskiej mniejszości na wschodzie, nie chcą dopuścić do lekkomyślnego załatwienia reformy. W ostatnich miesiącach jesteśmy świadkami, jak bez poważnej dyskusyi, bez wniknięcia głębszego w istotę projektu, większość galicyjskiej prasy podjęła myśl katastru narodowego i ten system zabezpieczenia przedstawicielstwa mniejszości narodowej uznała za najlepszy. Obecnie na tych, którzy, na cyfrach się opierając, jako wrogowie katastru a stanowczy zwolennicy proporcyonalności się opowiedzieli, zwalić się usiłuje „winę“ odwlekania reformy ordynacyi wyborczej.

Ubolewać należy, iż żadne z pism krajowych*), a najmniej te, które krzyczą najwięcej, nie zechciało zaznajomić swych czytelników z faktycznym stanem rzeczy, jaki zaistniałby z chwilą, gdyby reforma ordynacyi na zasadzie któregokolwiek systemu zabezpieczenia mniejszości nastąpiła. A przecież każdy system rozważyć trzeba na tle rzeczywistych warunków naszego rozsiedlenia na Rusi, jeżeli się ma dojść do nieuprzedzonej i doktrynerstwa pozbawionej opinii. Obfity pod tym względem materyał znajdujemy w operacie Krajowego Biura Statystycznego, opracowanym na skutek rezolucyi komisyi sejmowej reformy wyborczej z dnia 8 lutego b. r. Operat ten zawierający cztery projekty urządzenia kuryi wiejskiej, oparte na systemie geometryi wyborczej, katastru narodowego i proporcyonalności z dwumandatowymi i trzymandatowymi okręgami, został d. 17 czerwca b. r. komisyi przedstawiony. Każdy projekt składa się z mapy siatkowej Galicyi z wrysowanemi granicami projektowanych okręgów, z tabeli statystycznej przedstawiającej strukturę narodowościową ludności każdego okręgu i wreszcie z tych norm prawnych, które specyalnie odnoszą się do organizacyi prawa wyborczego według danego systemu. Tak więc operat Biura Statystycznego stawia nam przed oczy rzeczywisty obraz okręgów wyborczych, takich, jakimiby się okazały, w razie przyjęcia któregokolwiek systemu zabezpieczenia mniejszości.

Jako stopę rozdziału mandatów sejmowych na polskie i ruskie przyjęto 26·7%, a to w myśl instrukcyi udzielonej Biuru przez ówczesnego marszałka kraj., ś. p. Stanisława hr. Badeniego. Stopa ta prawdopodobnie się utrzyma, lecz w żadnym razie nie utrzyma się wydzielona w operacie dla kuryi gmin liczba 91 mandatów, z czego 47 przeznaczono dla Polaków, 44 zaś dla Rusinów. Cokolwiek jednak zmieni się jeszcze w zakresie danych powyższych, nie może to wpłynąć na wartość zasadniczą opracowanych przez Biuro projektów. Skonstruowane niezwykle sumiennie, przedstawiają one wzór, którego trzymać się będą musiały wszelkie przyszłe opracowania tej kuryi. Dają rzeczywisty obraz tych stosunków wyborczych, któreby zaistniały, gdyby system dany zrealizowano na tle konkretnych warunków kuryi wiejskiej. Nie bez interesu więc będzie dla wszystkich, którzy w ważnej kwestyi zabezpieczenia naszej mniejszości narodowej chcą sobie odpowiedzialny sąd wyrobić, zapoznać się z rezultatami prac Kraj. Biura Statystycznego.

I. Geometrya wyborcza.

System zabezpieczenia reprezentacyi mniejszości narodowej na zasadzie geometryi wyborczej polega na łączeniu gmin, w których narodowość dana większość stanowi, w okręgi wyborcze. W ten sposób, w okręgach tak wykrajanych, narodowość ta ma możność wyboru własnego posła, posiada bowiem większość nad resztą wyborców okręgu, którzy do narodowości tej nie należą.

Z projektowanych 47 okręgów polskich przypadłoby na wschodnią część kraju 20 okręgów, z 44 zaś okręgów ruskich jeden byłby położony w Galicyi zachodniej. Wschodnie więc okręgi polskie zbudowane są z pojedyńczych gmin, których ludność w większości swojej jest polską. Gmin takich jest mało, ludność bowiem polska żyje rozprószona wśród Rusinów w zupełnem z nimi zmieszaniu i z reguły w mniejszości. Wystarczy powiedzieć, że na 3.746 gmin Galicyi wschodniej ledwie w 164 gminach (według spisu z r. 1900, z ostatniego bowiem spisu dat szczegółowych jeszcze nie ogłoszono) nie mieszkali rzymsko-katolicy wcale. Z pozostałych jednak gmin tylko 359 miało w r. 1900 większość rzymsko-katolicką i to w 135 gminach większość zaledwie 54 prc. Przypuszczać należy, że stosunki te wcale się nie polepszyły w ostatniem dziesięcioleciu. Prócz zorganizowania pewnej liczby kolonii polskich, jako osobnych gmin, z pewnością wsi o większości polskiej nie przybyło. Ludność rzymsko-katolicka wykazała znaczny przyrost cyfry swej absolutnej i procentowo wzmogła się we wschodniej części kraju, lecz przyrost ten bądź rozkłada się równomiernie, bądź przypada na powiaty podkarpackie, do-

*) Tylko *Gazeta Narodowa* przyniosła na ten temat szereg gruntownych artykułów w numerach z września b. r.

tychczas w polskość słabe. Silniejszemi się więc stały w ostatniem dziesięcioleciu nasze mniejszości w gminach o większości grecko-katolickiej i prawdopodobnie ilość takich gmin, gdzieby rzymsko-katolika wcale nie było, spadła znacznie.

Obecnie mieszka w kuryi wiejskiej w Galicyi wschodniej 1,121.714 rzymsko-katolików, z liczby tej jednak w okręgach polskich, wykrojonych przez geometryę wyborczą, mieszkałoby tylko 658.208 rzymsko-katolików czyli ledwie 58·7 prc. rzymsko-katolickiej ludności tej kuryi miałoby możność wybrania swego reprezentanta. Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa, gdy zobaczymy liczby narodowościowe. Całej ludności polskiej wschodniej części w tej kuryi jest 1,688.086 osób, z tego jednak tylko 907.610 osób czyli 53·8 prc. mieszkałoby w okręgach polskich, a reszta nie miałaby przy systemie geometryi żadnej reprezentacyi, stanowiąc bowiem mniejszości, czasem bardzo poważne, w gminach ruskich, utonie w okręgach ruskich.

Okręgi polskie, skonstruowane według systemu geometryi wyborczej przedstawiamy poniżej. Dla braku dat wyznaniowych uwzględniliśmy tylko strukturę narodowościową okręgu.

Powiaty sądowe okręgu (ilość wsi):	Polacy:	Rusini:	Inni:
Sanok (27), Bukowsko (6), Rymanów (14), Lisko (15)	51.992 84·6%	9.474 15·4%	39 0·0%
Bircza (18), Dubiecko (14), Ustrzyki dol. (3), Baligród (4), Lutowiska (2)	35.318 77·4%	10.238 22·4%	91 0·2%
Jarosław (20), Pruchnik (19)	36.140 93·6%	2.308 6·0%	144 0·4%
Lubaczów (15), Radymno (15), Jarosław (7)	33.709 71·6%	12.884 27·3%	518 1·1%
Cieszanów (22), Lubaczów (4), Sieniawa (15)	38.022 72·4%	14.324 27·3%	159 0·3%
Sądowa Wisznia (12), Mościska (18), Przemyśl (13), Niżankowice (8)	44.014 72·3%	16.534 27·1%	345 0·6%
Sambor (17), Stara Sól (12), Dobromil (12)	32.972 73·7%	11.010 24·6%	756 1·7%
Komarno (7), Rudki (8), Łąka (2), Drohobycz (6), Medenice (4), Skole (1) Dolina (1), Stryj (1)	63.560 77·0%	16.656 20·2%	2.359 2·8%
Żółkiew (2), Mosty Wielkie (6), Janów (7), Gródek (12), Rawa (3), Uhnów (5), Niemirów (4), Krakowiec (9), Jaworów (5)	36.953 69·4%	13.404 25·2%	2.884 5·4%
Bełz (6), Sokal (3), Kamionka Str. (9), Winniki (14), Lwów (2), Radziechów (1)	42.116 79·6%	10.321 19·5%	494 0·9%
Lwów (24), Kulików (4), Żółkiew (2), Rawa (1), Bóbrka (1)	68.853 86·1%	10.358 13·0%	716 0·9%

Powiat sądowy okręgu (ilość wsi):	Polacy:	Rusini:	Inni:
Lwów (9), Szczerzec (8), Mikołajów (1), Żydaczów (2), Stryj (1), Komarno (2)	28.940 76·7%	1.663 23·0%	113 0·3%
Przemyślany (9), Rohatyn (4), Bóbrka (9), Chodorów (1), Żurawno (2), Żydaczów (1), Dolina (4), Bolechów (1), Stryj (1), Skole (3), Podbuż (1)	26.795 67·2%	9.716 24·4%	3.360 8·4%
Brzeżany (9), Kozowa (11), Podhajce (13), Bołszowce (4), Bursztyn (4), Halicz (6), Kałusz (3)	48.588 70·2%	19.918 28·8%	660 1·0%
Złoczów (12), Olesko (3), Brody (2), Podkamień (7), Łopatyn (4), Radziechów (1), Busk (5), Gliniany (3)	37.537 75·1%	12.399 24·8%	38 0·1%
Buczacz (10), Potok Złoty (2), Monasterzyska (11), Tłumacz (3), Tyśmienica (1), Ottynia (4), Stanisławów (2), Tłuste (1), Delatyn (2)	63.196 75·2%	18.672 22·2%	2.169 2·6%
Mikulińce (8), Wiśniowczyk (5), Trembowla (15), Budzanów (4), Grzymałów (1), Czortków (9)	53.314 70·6%	21.403 28·4%	775 1·0%
Tarnopol (19), Zborów (3), Założce (4), Zbaraż (14), Nowe Sioło (1)	51.703 72·5%	19.574 27·4%	49 0·1%
Skałat (8), Podwołoczyska (5), Grzymałów (10), Husiatyn (3), Kopyczyńce (4), Borszczów (4)	39.422 65·9%	20.301 33·9%	121 0·2%

Jak więc z powyższego widzimy, Rusini nawet w najbardziej skrupulatnie wykrajanych okręgach, w poważnych znajdują się ilościach. W jednym tylko okręgu jest ich mniej niż 10 prc., a w trzech okręgach poniżej 20 prc., zresztą wszędzie stanowią więcej niż 20 prc. W okręgach polskich tego systemu topią Rusini 340.050 czyli 10·7 prc. grecko-katolickiej ludności tej kuryi. Lecz cyfra ta z pewnością dla polityki ukraińskiej stracona by nie była, gdyż stanowiąc w okręgach polskich tak znaczny odsetek, oddziaływaliby bardzo poważnie na wybór posła polskiego, przechylając szalę walki wyborczej na rzecz najbardziej narodowo indyferentnego kandydata. Że oddziaływania tego lekceważyć nie wolno, nauczyły nas wybory we Lwowie, gdzie tylko 19·5 proc. greko-katolików mieszka, a gdzie zadecydowali oni o wyborze Hudeca, Lisiewicza i Śliwińskiego. Rusini byliby przy systemie geometryi wyborczej naturalnym sojusznikiem żydowskich i polsko-żydowskich stronnictw. Przytoczona tabela nie podaje cyfry żydów dla każdego okręgu zosobna, lecz z zestawienia przytoczonych już da-

nych wynika, że we wszystkich tych okręgach byłoby: rzym-katolików 658.203
greko-katolików 340.050
żydów około 240.000

Rzymsko-katolicy mieliby więc tylko nieznaczną większość, a wskutek tego wybór kandydata narodowego byłby w wysokim stopniu niepewny.

A trzeba przypomnieć, jak drogo kosztowałyby nas te okręgi, jakby stworzone dla kandydatur socyalistycznych lub dla kandydatur przez rząd narzuconych. Opłacilibyśmy je zatopieniem w okręgach ruskich 780.476 Polaków, na terenie kuryi wiejskiej mieszkających, w czem prawie pół miliona rzymsko-katolików. Cyfry poniższe wykazują, iż żywioł polski wcale poważnie prezentowałby się w okręgach ruskiej geometryi a przy jednomandatowości tych okręgów pozostałby bez reprezentacyi.

Powiaty sądowe okręgu ruskiego:	Polacy:	Stanowią w okręgu
Muszyna, Nowy Sącz, Grybów, Gorlice, Żmigród, Dukla	5.091	7·9 prc.
Sanok, Bukowsko, Rymanów	6.870	13·6 „
Lisko, Baligród, Ustrzyki dolne, Lutowiska . . .	12.257	16·8 „
Dobromil, Bircza, St. Sambor, ...	17.276	18·5 „
Turka, Borynia	16.865	19·8 „
Skole, Stryj	9.156	10·0 „
Drohobycz, Medenice, Podbuż	11.052	11·5 „
Sambor, Łąka	8.316	13·3 „
Przemyśl, Niżankowice, Dubiecko	10.512	16·9 „
Jarosław, Radymno, Sieniawa, Cieszanów, Lubaczów	14.651	19·8 „
Rawa ruska, Uhnów, Niemirów	18.550	20·1 „
Jaworów, Krakowiec . .	11.410	15·0 „
Mościska, Sądowa Wisznia, Rudki	12.884	16·7 „
Żydaczów, Mikołajów, Żurawno	10.792	15·3 „
Gródek, Janów, Komarno	11.539	15·4 „
Lwów, Winniki, Szczerzec	20.460	28·8 „
Żółkiew, Kulików, Mosty Wielkie	13.331	16·5 „
Sokal, Bełz	23.778	27·8 „
Kamionka Str., Busk . .	19.748	33·4 „
Przemyślany, Gliniany . .	19.946	29·2 „
Bóbrka, Chodorów . . .	16.559	22·3 „
Rohatyn, Bursztyn, Bołszowce	22.914	21·9 „
Dolina, Bolechów, Rożniatów	17.478	17·1 „
Kałusz, Krasna, Wojniłów, ... :	9.962	11·4 „
Bohorodczany, Sołowina .	9.524	13·7 „
Stanisławów, Halicz . .	28.550	25·6 „
Podhajce, Wiśniowczyk .	13.331	19·9 „
Brzeżany, Kozowa . . .	12.783	19·6 „
Złoczów, Olesko	22.526	27·2 „
Radziechów, Łopatyn . .	19.332	29·9 „
Brody, Podkamień . . .	13.880	22·2 „
Zbaraż, Nowe Sioło, Zborów, Założce	29.925	27·2 „
Tarnopol, Mikulińce, Skałat, Podwołoczyska, Grzymałów	42.590	33.5 „
Husiatyn, Kopyczyńce, Trembowla, Budzanów .	48.570	38·7 „
Borszczów, Mielnica . .	30.054	29·3 „
Zaleszczyki, Tłuste . . .	22.957	30·0 „
Czortków	16.683	28·9 „
Buczacz, Monasterzyska, Potok Złoty	20.319	24·5 „
Tłumacz, Ottynia, Tyśmienica	21.030	20·9 „
Nadwórna, Delatyn . . .	18.964	22·6 „
Kołomyja, Gwoździec, Peczyniżyn, Jabłonów . . .	20.018	15·5 „
Horodenka, Obertyn . .	24.745	26·9 „
Śniatyn, Zabłotów . . .	15·430	17·4 „
Kossów, Żabie, Kuty . .	12.969	15·1 „

Niema oczywiście mowy o wyzyskaniu tych poważnych odsetków w ten sposób, w jaki Rusini wyzyskiwaliby swą sytuacyę w okręgach polskich. Polacy, przy obecnym stanie uświadomienia chłopa polskiego, gdyby wzięli udział w walkach ruskich stronnictw, weszliby tem samem w orbitę silnych oddziaływań ruszczyzny i wynaradawialiby się, poczęliby żyć niezdrową atmosferą politycznego życia ruskiego.

W ten sposób system geometryi wyborczej daje reprezentacyę naszej większości narodowej na wschodzie, naszą zaś mniejszość we wszystkich prawie gminach Galicyi wschodniej rozsianą i z roku na rok rosnącą, wszelkiego prawa pozbawia.

II. Kataster narodowościowy.

System katastru narodowościowego wprowadza odrębne organizacye wyborcze dla Rusinów i dla Polaków, przyczem kataster polski byłby raczej katastrem powszechnym, należeliby doń bowiem także wyborcy innych narodowości (więc przedewszystkiem Niemcy). Za podstawę przydzielenia wyborców do polskich względnie do ruskich ciał wyborczych wzięłoby wyniki ostatniego spisu ludności. Wyborcy, którzy przy spisie ludności podali, jako swój język towarzyski, język polski, należeliby do polskiego, a wyborcy, którzy, jako swój język towarzyski, podali język ruski, należeliby do ruskiego ciała wyborczego. Wyborcy natomiast, którzy podali inny język, niż polski lub ruski, jeżeli w gminie stanowią większość i przeciwnego żądania nie przedstawili, należą do polskiego ciała wyborczego; jeżeli zaś stanowią mniejszość, zaliczeni by zostali do ciała wyborczego tej narodowości, która w gminie większość posiada, o ile oczywiście nie przedstawią przeciwnego żądania.

Operat Kraj. Biura Statystycznego tworzy 27 polskich okręgów wyborczych w zachodniej, 19 we wschodniej części kraju, jeden zaś okręg polski składa się częściowo z powiatów sądowych zachodniej, częściowo zaś ze wschodniej Galicyi. Okręgi polskie na zachodzie pokrywają się z reguły z granicami powiatów politycznych, tak samo ruskie okręgi na wschodzie. Natomiast Rusini całej zachodniej Galicyi two-

rzą jeden okręg wyborczy, liczący 73.136 ludności.

Okręgi katastru polskiego w Galicyi wschodniej zbudowane są z powiatów sądowych, są nader rozległe terytoryalnie i posiadają wielce dla akcyi wyborczej niekorzystną konfiguracyę. Ledwie jeden okręg pokrywa się z powiatem politycznym, inne rozciągają się na przestrzeni czterech, pięciu a nawet siedmiu powiatów politycznych. Ani jednak rozległość ani zła konfiguracya okręgów nie wynikła z winy Biura, które projekt opracowało. Przeciwnie, lepiej projekt wypaść nie mógł, lecz takie zaprojektowanie okręgów było narzucone faktem rzadkiego stosunkowo rozsiedlenia ludności polskiej a przedewszystkiem koniecznością odpowiedniego, cyfrowego ustosunkowania wzajemnego ludności wyznania rzymsko-katolickiego do ludności izraelickiej w każdym okręgu. Trzeba więc było tworzyć nie tylko okręgi terytoryalnie ogromne, ale nadto postać tych okręgów jest wydłużona, trzeba było bowiem łączyć powiaty podkarpackie z powiatami leżącymi w pobliżu głównej smugi osad polskich (Jarosław—Lwów—Tarnopol). Gdyby bowiem z samych tylko powiatów podkarpackich budować okręgi, o wyborze kandydata decydowaliby wyborcy żydowscy, którzy w masie tam żyją. Aby tego uniknąć i stanowczą stworzyć przewagę żywiołu rdzennie polskiego, ratować się musiano powiatami, w których są wśród Polaków, sami prawie rzymsko-katolicy a mały tylko odsetek żydów. W ten sposób powstały okręgi, które się ciągną od Doliny do Rudek, od Nadwórny do Podhajec, od Kossowa do Buczacza, od Sokala do Zborowa.

Powiaty sądowe okręgu polskiego	Wyborcy	rzym.-katol.	żydzi	inni
Krosno, Dukla, Rymanów, Bukowsko	87.305	78.310	8.964	31
		89·7	10·3	0·0
Sanok, Brzozów, Lisko, Ustrzyki dolne, Lutowiska, Baligród	99.911	79.157	20.154	600
		79·2	20·2	0·6
Dobromil, Dynów, Bircza, Niżankowice, Stara Sól, Stary Sambor, Turka, Borynia	85.090	55.414	29.082	594
		65·1	34·2	0·7
Przemyśl, Pruchnik, Dubiecko, Mościska	73.576	61.591	11.806	179
		83·7	16·1	0·2
Jarosław, Radymno, Krakowiec, Janów, Niemirów	62.392	47.953	13.768	671
		76·9	22·1	1·0
Cieszanów, Lubaczów, Rawa Ruska, Sieniawa	77·285	53.093	23.512	580
		68·7	30·6	0·7
Kamionka, Bełz, Uhnów, Mosty Wielkie, Kulików, Busk	67.920	43.899	22.819	1.202
		64·6	33·6	1·8
Gródek, Żółkiew, Janów, Sądowa Wisznia, Szczerzec	63.733	43.742	16.631	3.360
		68·6	26·1	5·3
Sambor, Łąka, Drohobycz, Podbuż, Skole	73.563	49.097	22.836	1.630
		66·7	31·1	2·2
Stryj, Rudki, Komarno, Mikołajów, Żydaczów, Żurawno, Medenice, Bolechów, Dolina, Rożniatów	91.875	56.180	28.863	6.832
		61·2	31·4	7·4
Lwów, Winniki	74.127	61.564	11.297	1.266
		83·1	15·2	1·7
Złoczów, Chodorów, Bóbrka, Gliniany, Olesko	73.996	50.787	22.263	946
		68·6	30·1	1·3
Brody, Sokal, Radziechów, Łopatyn, Podkamień, Założce	77.381	48.639	26.810	1.932
		62·9	34·6	2·5
Brzeżany, Przemyślany, Zborow, Kozowa, Rohatyn	81.059	56.737	24.010	312
		70·0	29·6	0·4
Stanisławów, Podhajce, Wiśniowczyk, Bursztyn, Bołszowce, Wojniłów, Kałusz, Krasna, Halicz, Bohorodczany, Sołotwina, Nadwórna	137.005	83.282	50.635	2.588
		61·2	37·0	1·8
Kołomyja, Monasterzyska, Potok Złoty, Tłumacz, Tyśmienica, Ottynia, Obertyn, Peczeniżyn, Jabłonów, Delatyn, Kossów, Żabie, Kuty	108.501	65.338	41.170	1.993
		60·3	37·9	1·8
Czortków, Budzanów, Buczacz, Tłuste, Horodenka, Gwoździec, Śniatyn, Zabłotów	123.899	76.529	46.353	1.017
		61·8	37·4	0·8
Tarnopol, Mikulińce, Trembowla	69.946	59.669	10.106	171
		85·3	14·4	5·3
Skałat, Zbaraż, Nowe Sioło, Podwołoczyska, Grzymałów	75.644	57.659	17.958	27
		76·2	23·8	0·0

Powiaty sądowe okręgu polskiego	Wyborcy	rzym.-katol.	żydzi	Inni
Borszczów, Husiatyn, Kopyczyńce, Zaleszczyki, Mielnica	81.989	52.884	28.932	173
		64·5	35·3	0·2

Mimo więc wszelkie usiłowania, żydzi poważną odegrają rolę w okręgach katastru polskiego, skoro w czterech okręgach jest ich powyżej 20 prc. wyborców, w siedmiu okręgach od 30—37 prc., a w trzech nawet powyżej 37 prc. wyborców. Ujemne skutki katastru narodowościowego dla naszego rozwoju politycznego, groźne konsekwencye prawne jakie kataster sprowadzić może, zostały już przez kogo innego wyczerpująco przedstawione*). Tutaj jednak wskazać trzeba, iż tak znaczny odsetek żydów jest przy systemie katastru okolicznością wielkiej wagi. W katastralnych okręgach wyborczych, jako rzekomo czysto polskich, nie utrzyma się hasło solidarności narodowej. W żywiole żydowskim radykalna agitacya naturalną mieć będzie ostoję.

Lecz najważniejszym (ze stanowiska statystycznego) zarzutem jest ten, że projekt katastru ogranicza nas na wschodzie do 20 mandatów wiejskich, bez możności zdobycia nowych. Zarzutu tego nie zrównoważy fakt, iż kataster każdemu Polakowi zabezpiecza skuteczne oddanie głosu na swego kandydata. Głos ten polski z roku na rok coraz mniejszą będzie posiadał wartość w miarę, jak ludność polska w tej części kraju wzrastać będzie. Choćbyśmy bowiem najbardziej silnie w Galicyi wschodniej wzrastali, choćby chłop polski silną falą na wschód płynął, choćby emigracya ruska, jak dotąd obniżała procent Rusinów, to wszystko jeden będzie miało skutek, iż w okręgach katastru polskiego coraz więcej będzie ludności. Już według spisu z r. 1910 na jeden okręg ruski wypadłoby 71.019 Rusinów, w okręgu zaś polskim w Galicyi wschodniej byłoby przeciętnie 89.016 Polaków, już więc teraz chłop polski tańszy byłby od ruskiego. W dalszym rozwoju ludności naszej na wschodzie ten stosunek tylko pogorszyć się może, ludność bowiem polska rośnie na wschodzie w tempie znacznie szybszem niż ruska, procent zaś Rusinów maleje na korzyść odsetku Polaków. I tak w Galicyi wschodniej było:

	rz.-kat.	gr.-kat.	żydów	innych
w 1869 r.	753.679	2,237.815	428.077	30.624
	21·84	64·86	12·41	0·89
w 1880 r.	852.629	2,439.057	517.051	37.157
	22·17	63·42	13·44	0·97
w 1890 r.	975.824	2,708.171	585.534	38.622
	22·65	62·86	13·59	0·90
w 1900 r.	1,131.330	3.022.929	618.810	41.111
	23·51	62·79	12·85	0·85
w 1910 r.	1.350.856	3,291.218	659.706	34.397
	25·31	61·68	12·36	0·65

Na podstawie cyfr tej tabeli zestawić możemy cyfry przyrostu ludności poszczególnych wyznań w Galicyi wschodniej. Przybyło więc w latach:

	rz.-kat.	gr.-kat.	żydów	innych
1880—1890	123.195	269.114	68.483	1.465
	14·4	11·0	13·2	3·9
1890—1900	155.506	314.758	33.267	2.489
	15·9	11·6	5·7	6·4
1900—1910	219.526	268.289	40.905	—6·714
	19·4	8·9	6·6	—16·3

Jak więc widzimy, wyznanie rzym.-katol. wzmaga się stale a przyrost tej kategoryi ludności jest coraz wydatniejszy. Cyfra natomiast przyrostu greko-katolików stale maleje a właśnie najmniejsza jest w ostatniem dziesięcioleciu t. j. w okresie najzajadlejszej agitacyi ukraińskiej. I pewni być możemy, iż linia rozwojowa przytoczonemi liczbami wykreślona nie załamie się w przyszłości, lecz w tym samym biedz będzie kierunku. Rozwijający się przemysł polski ściągać będzie w dalszym ciągu robotnika polskiego do tej części kraju, coraz bardziej zagęszczająca się ludność rolnicza Galicyi zachodniej ciągle wschodnią kolonizuje a liczne tu organizacye narodowe i pisma ludowe a nadewszystko sama nienawiść ukraińców nie pozwolą wynarodowić się tym nowym zastępom Polaków.

Cały ten proces żywiołowego wzmagania się polszczyzny spostrzegają przewódcy ukraińców i, przewidując jego dalsze trwanie, uchwycili się kurczowo systemu katastru narodowościowego. System ten bowiem nie dopuszcza do wyciągnięcia jakichkolwiek wyborczych korzyści z wzrostu elementu polskiego na Rusi. Napływające na wschód zastępy Polaków żadnego nowego mandatu dla siebie nie zdobędą, tylko dzielić się będą musiały owymi 20 mandatami z ludnością polską, dawniej na Rusi żyjącą. Już dzisiaj okręg polski, jak wspominaliśmy, miałby o 18.000 ludności więcej niż ruski, a to uprzywilejowanie ludności ruskiej z roku na rok byłoby większe. Rusini zaś, mimo słabego i coraz słabszego przyrostu, przy tym systemie ani jednego mandatu utracić nie mogą. Zatrzymają więc zawsze stałą ilość mandatów, choćby ilości tej malejąca ich siła liczebna nie usprawiedliwiała.

Jest więc kataster narodowościowy projektem narodu nie mającego wiary w swe siły i w swój pochód ku lepszej przyszłości. System ten odrzucony być musi przez wszystkich tych, którzy wierzą w przyszłość naszą na Rusi i którzy sprawiedliwych wyborów dla ludu naszego pragną. *Stefan Pasławski.*

*) W wydawnictwie Rady Narodowej p. t. Sejmowa reforma wyborcza.

Wiadomości polityczne.

Ś. p. Stanisław Badeni.

Głęboki żal wywołała w całej Polsce śmierć b. marszałka Stanisława Badeniego, a w dzielnicy, w której on działał, zostaje po nim pustka, wielka pustka, większa jeszcze niż po innych wybitnych twórcach naszego życia narodowego w ostatniej dobie, którzy teraz tak gromadnie schodzą do grobu, bo niezwykła zdolność pracy obok potężnych darów umysłu sprawiła, że wybitną i wytrwałą swą działalnością ogarnął on ogrom dzieła, jakie rzadko tylko dane jest spełnić jednemu człowiekowi.

Stanisław Marcin Badeni herbu Bończa urodził się w Surochowie w powiecie jarosławskim d. 9 września 1850 roku. Był człowiekiem rodu czynnego i zasłużonego w pracy obywatelskiej po rozbiorach: bratem młodszym Kazimierza, namiestnika i prezydenta ministrów, synem Władysława, który był jako członek Wydziału Krajowego jednym z wybitnych budowniczych podstaw naszego samorządu, stryjecznym wnukiem Michała, ministra wojny rządu narodowego krakowskiego w r. 1846, stryjecznym prawnukiem Marcina, ministra sprawiedliwości warszawskiego W r. 1870 został Stanisław Badeni w Uniwersytecie Jagiellońskim doktorem filozofii na podstawie pracy „O satyrze w Polsce“, a w r. 1872 także doktorem praw. Osiadłszy następnie w zakupionych dobrach radziechowskich, wszedł niebawem do Rady powiatowej kamioneckiej i został w r. 1888 jej zastępcą prezesa, a w r. 1890 prezesem. Posłem na Sejm był od r. 1884. Szybko szedł w pierwsze szeregi, zająwszy się naprzód sprawami szkolnemi, jako członek Rady Szkolnej, następnie ogólną gospodarką naszego samorządu i już w r. 1891 był jeneralnym sprawozdawcą budżetu, a gdy w r. 1894, dla uczczenia rocznicy Kościuszkowskiej, podjął na nowo i przeprowadził wniosek o zrównanie prestacyi szkolnych, był już przewódcą większości sejmowej. Mając zarazem mir w kraju, zostaje w r. 1894 prezesem wystawy krajowej we Lwowie. Następnie przez lat siedmnaście z krótką przerwą jest marszałkiem kraju: od 31 października 1895 do 7 października 1901 i od 26 czerwca 1903 do 15 czerwca 1912, gdy z powodu wzmagającej się choroby złożył laskę marszałkowską Sejmu i przewodnictwo Wydziału Krajowego, żegnany z wielką czcią i nadzieją całego kraju, że działalność jego nie jest jeszcze zamknięta. Niestety śmierć przyszła bardzo rychło. Umarł w Radziechowie d. 12 października b. r.

Niedawno, w czerwcu, gdy ś. p. Stanisław Badeni ustąpił ze stanowiska marszałka krajowego, staraliśmy się dać w piśmie naszem obraz jego działalności i wizerunek jego postaci duchowej. Strata jest wielka i bolesna. Był to jeden z niewielu naszych prawdziwych mężów stanu współczesnych, polityk w całej pełni samodzielny i własnem zdaniem całokształt spraw ogarniający, pracownik, w którego czynach i duszy było znamię wielkości, człowiek wybitnie górujący nad swem otoczeniem.

Wywłaszczanie.

Dn. 10 października r. b. prezydent Komisyi Kolonizacyjnej Gramsch rozesłał do czterech właścicieli ziemskich w Księstwie i Prusiech Królewskich pismo, w którem podaje do wiadomości, iż Komisya postanowiła wywłaszczyć ich majątki. Są to: Złotniki w pow. poznańskim wschodnim, przed kilku tygodniami nabyte od p. Glabisza (Polaka) przez p. Adama Kościelskiego, obszaru 334 ha., Kołdrąb w pow. Żnińskim, obszaru 549 ha. p. Józefa Trzcińskiego, niedawno kupiony od Niemca, Dobska w pow. strzelińskim, 254 ha., własność p. Zabłockiego, także przed niedawnym czasem wykupiona z rąk niemieckich, wreszcie Lipienki w pow. świeckim, 771 ha., przed sześciu laty nabyte od p. Sas-Jaworskiego przez pp. Liszkowskich a ostatnio na skutek działów rodzinnych objęte przez p. Liszkowską. W dwa dni po wysłaniu tego zawiadomienia nadesłał p. Gramsch nowe pismo, w którem zgłasza gotowość pertraktowania z wywłaszczanymi co do sumy wynagrodzenia i prosi o podanie żądanej kwoty.

Tak więc prawo z 20 marca 1908, zezwalające rządowi pruskiemu wywłaszczać obywateli polskich w dzielnicach dla niemieckości zagrożonych, po kilku latach wahania się, zostało zastosowane. Ten potworny cios, choć od dłuższego czasu był oczekiwany, spadł jednak niespodziewanie. Wprawdzie już w sierpniu r. b. chodziły pogłoski, że tuż przed otwarciem sesyi Landtagu rząd przystąpi do wywłaszczania, łudzono się jednakowoż, iż pogłoski te się nie sprawdzą i są raczej ballon d'essai puszczanym już od dłuższego czasu przez koła hakatystyczne dla zbadania opinii panujących w gabinecie pruskim. Tym razem, niestety, sprawdziły się. Rada ministeryalna, podobno wbrew opinii p. Schorlemera, ministra rolnictwa i Trott zu Solz'a, ministra oświaty, uchwaliła wywłaszczyć na początek ogółem 1700 ha., zagrabiając na razie tylko te majątki, które w ostatnim czasie zmieniły właściciela i które z jakichkolwiek powodów zostały nabyte po cenach niskich, co będzie miarodajnem dla oszacowania wywłaszczonych dóbr. Nie kierowano się natomiast względami prawnymi, jeżeli wogóle o tego rodzaju względach może być tutaj mowa, które (§ 13 ustawy) dopuszczają wywłaszczanie jedynie w dzielnicach zagrożonych i to w tych jedynie wypadkach, gdy zagrożoną niemczyznę trzeba wzmocnić przez zaokrąglenie kolonii niemieckich a co, zdaniem autorów ustawy wywłaszczeniowej, miało wykluczać szykany względem osób rządowi niemiłych. Tymczasem, jak wykazuje *Germania*, organ berlińskiego centrum, w okolicach, gdzie ma nastąpić wywłaszczanie „o narażaniu na niebezpieczeństwo niemczyzny“ mowy być nie może. W pow. poznańskim wschodnim, w którym leżą Złotniki, stan posiadania niemieckiego podniósł się tak, że wynosi już przeszło 20%, a w ostatnich wyborach głosy polskie tam zmalały. W pow. świeckim, gdzie przedtem posłował Polak p. Sas-Jaworski, ostatnim razem wybrano Niemca. Zaś poznańskie *Neueste Nachrichten* donoszą, iż w pow. żnińskim, gdzie leży trzeci z kolei majątek mający uledz wywłaszczeniu, Kołdrąb, za rok upływa dzierżawa majątku rządowego Swiątkowa obszaru 1.100 ha., za który dzierżawca Niemiec płaci zaledwie 6 marek od morga, i pyta się organ liberałów poznańskich, dlaczego nie robi się użytku z domen państwa pruskiego w Księstwie, dlaczego nie wykupuje się dóbr książąt sasko-wejmarskich, którzyby chętnie je sprzedali na kolonizacyę? Z tych względów *Germania* przewiduje, że zniesienie uchwał Komisyi Kolonizacyjnej jest bardzo prawdopodobne: „Ministeryum ma obowiązek prawny uchwały Komisyi, z prawem w sprzeczności będące, uchylić nawet wtedy, gdyby co do samego zastosowania ustawy o wywłaszczaniu nie miało wątpliwości“.

Przewidywania *Germanii* z wszelką pewnością nie sprawdzą się: wszystkie instancye

niemieckie, administracyjne, prawodawcze i sądowe, dadzą swe placet postanowieniom Komisyi, minęły bowiem te czasy, gdy byli sędziowie w Berlinie. Naród, który przez swych przedstawicieli, wydać mógł ustawę pozbawiającą obywateli państwa prawa ze czcią strzeżonego przez wszystkie społeczeństwa świata kulturalnego, prawa własności, może nie zważać na żadne względy prawne. Jeżeli już nie od r. 1908, to od r. 1912 wszelkie twierdzenia o wysokiej kulturze pruskiej i pruskiem poszanowaniu prawa staną się pustym dźwiękiem i naigrawaniem z rzeczywistości. Jest bowiem rzeczą oczywistą, że w tem społeczeństwie zaniknąć musiało wszelkie poczucie prawa i wszelkie uczucia ludzkie i że rządzi niem najdziksze bezprawie, dyktowane nienawiścią plemienną i nie tylko wobec jakichś Herrerów czy Bondelzwartów w Afryce, ale wobec narodu o wiekowej europejskiej kulturze. Że tak jest, że takie uczucia żywione są w szerokich kołach tego chełpiącego się swą kulturą narodu, dość czytać gazety niemieckie i to już nie *Posener Tageblatt* czy *Schlesische Ztng*, które z ujadania na Polaków żyją, ale gazetki, w zapadłych wydawane kątach, gdzie o niebezpieczeństwie polskiem nie może być mowy, albo wielkie wolnomyślne organy, które dla zadośćuczynienia swej wolnomyślności, mają przeciw wywłaszczaniu wszelkie twierdzenia, od polityki zagranicznej począwszy a na skutkach ekonomicznych kończąc, ale nie najprostsze uczucia ludzkich praw.

Z faktem, że wywłaszczanie nastąpić musi, bo polityka pruska pchnięta raz na tory antypolskie, pójść nimi musi aż do kresu, z tym ciężkim stanem faktycznym społeczeństwo nasze pod Prusakiem oswoić już się musiało. Toteż wieść o nowym zamachu pruskim, choć wzburzyła najspokoniejsze umysły, nie wywołała przygnębienia ani też nie zastraszyła, w tym przynajmniej stopniu, jak tego życzyły sobie koła hakatystyczne. W głosach prasy polskiej przeciwnie odczuwać się daje podniesienie ducha, mocna pewność, że i ten cios nas nie zmiecie, że walkę uczyni wprawdzie jeszcze cięższą i trudniejszą, ale do walki tej staną wszyscy w zaborze jak jeden mąż.

Konserwatywny *Dziennik Poznański*, daje temu nastrojowi wyraz w tych słowach: „Środek walki, którego chwyciły się koła rządowe, działać będzie jak obręcz żelazna, spajająca nasze społeczeństwo, skupiająca je w solidarnej i zwartej akcyi obronnej. Zniknie podług wszelkiego prawdopodobieństwa podział na „radykalnych i „pojednawczych“ Polaków, bo cały nasz naród, wszystkie jego warstwy ożywiać będzie jedno uczucie oburzenia z powodu wyrządzonej nam straszliwej krzywdy. I w tem zrozumieniu wywłaszczenie stać się może tą potęgą, o której mówi poeta niemiecki, że chce złego, a tworzy dobre“. *Kuryer Poznański* jeszcze większą pokłada ufność w siłę moralną społeczeństwa: „Dla każdego z nas aż do ostatniego szeregowca pewnem jest dzisiaj więcej niż kiedykolwiek, że się nie ugniemy. Stać trzeba nam hardo i twardo, do ostatniego tchu, śmiało patrząc zamachowi w oblicze, tak, jak żołnierz na wojnie patrzy w dal, skąd lecą kule... Mamy broń moralną, silniejszą od wszelkiej przemocy fizycznej. I mamy wiarę żywą, że bronią tą sprawę polską obronić zdołamy i że w proch zetrzemy niecne zamiary“.

Prasa prowincyonalna na wieść o wywłaszczaniu zabiera głos pełen szczerze odczuwanego wburzenia, niemniej jednak nie poddaje się rozparzy. „Może rząd zabrać ziemię — pisze *Dziennik Bydgoski* — ale narodowości ani przemocą wydrzeć ani za pieniądze kupić nie może. Ziemia jest ciałem, a ludność duszą narodu. Nie może więc zginąć naród polski pod zaborem pruskim, gdy dusza jest niesprzedajna“. *Dziennik Kujawski* pisze pod adresem rządu: „Macie moc, siłę i środki, my zaś moralne pierwiastki, które nas w stuletniej prowadziły niewoli, które nam przetrwać dały ciosy dotychczasowe, które nam dały siłę, byśmy się odradzać poczęli i stali się wam groźniejszymi dzisiaj, niż byliśmy wczoraj. A przecież wczoraj mieliśmy broń i armaty, a dziś ich nie mamy. Za nami stoi siła moralna, poczucie sprawiedliwości i wiara niezłomna i głęboka, że zwyciężyć one muszą nad przemocy siłą“. *Lech* ma zupełnie pewną nadzieję, że „nie zmoże nas wywłaszczenie, jak nie zmogły te wszystkie prawa wyjątkowe i fundusze, które rząd wydawał na nasze zniszczenie.“ *Wielkopolanin* także nie poddaje się zwątpieniu: „Jesteśmy wobec przemocy bezsilni i musimy ten czyn znieść ze spokojem. Wątpliwem być nie może, iż jest on wielką krzywdą — a krzywdy prędzej lub później zawsze się mszczą“.

Ta wielka wiara w siły narodowe i męstwo wobec zamachu wroga przebijają się we wszystkich pismach polskich. Jest to wierne odbicie myśli i uczuć społeczeństwa: świadomość krzywdy, szczere oburzenie i spokój wypływający z mocnej wiary w siebie. Tego spodziewać się należało po dojrzałości politycznej społeczeństwa naszego w zaborze pruskim.

Książki, broszury, wydawnictwa.

Aleksander Kraushar: *Widoki Warszawy i jej okolic Karola Alberti'ego, malarza nadwornego hessko-darmsztadzkiego ze schyłku XVIII wieku.* Warszawa 1912, nakładem Tow. miłośników historyi, 27 fotografii i 57 tekstu objaśniającego.

Tekst jest zredagowany w formie niedbałej i nieudolnej, właściwej temu autorowi z powodu masy zajęć i pospiechu z jakim tworzy liczne dzieła i broszury. Ale ten lichy stylista i nielepszy historyk jest jednak człowiekiem wysokich zamiłowań kulturalnych, czego dowodem są jego zbiory. Wyjęte z nich ryciny za wszech miar zasługiwały na rozpowszechnienie. Jest tam obrazek z Krakowskiego Przedmieścia, gdzie widać jeszcze parterowe domki przylepione do Kościoła św. Krzyża, przed którym był podjazd. Na ścianach domu Załuskich na Miodowej, gdzie mieszkał Igelström znać ślady walki z 17-go kwietnia 1794. Widać i most na łodziach, który wybudował niecny marszałek pierwszego sejmu rozbiorowego i z którego zyski ciągnął. Z okolicznych miejscowości jest przedstawiony Wilanów, Jabłonna, Królikarnia i Mokotów.

Kronika.

Z zaboru austryackiego.

Sejmowa reforma wyborcza. Dnia 12 i 13 b. m. zwołano do Rzeszowa zjazd stronnictwa ludowego, który miał zatwierdzić wojownicze zapowiedzi p. Stapińskiego wszczęcia walki o czteroprzymiotnikowe prawo głosowania do Sejmu. W przeciwnym razie groził p. Stapiński złożeniem wszystkich piastowanych w stronnictwie godności. Tymczasem godności te zostały przy p. Stapińskim i wojna konserwatystom na razie nie została wypowiedziana. Uchwała powzięta przez zjazd w sprawie reformy wyborczej brzmi: „Ostateczny termin dla definitywnego przeprowadzenia sprawy reformy wyborczej oznacza się na dzień 13 stycznia 1913 r. Jeżeli do tego czasu reforma nie będzie uchwalona, poleca się zarządowi stronnictwa zwołanie kongresu, celem proklamowania walki o czteroprzymiotnikowe prawo wyborcze“. — Dnia 16 b. m. klub lewicy sejmowej po złożeniu sprawozdania przez p. Leo z dotychczasowych wyników narad prezydyów i prezesów polskich klubów sejmowych uchwalił: „Klub lewicy sejmowej, uważając wszelką dalszą zwłokę w załatwieniu reformy wyborczej za wysoce szkodliwą dla interesów narodowych i społecznych, uznając dalej niezwoływanie Sejmu krajowego za rzecz zgubną dla kraju, wzywa prezydyum, by najbardziej stanowczo dążyło do ukończenia wreszcie sprawy reformy wyborczej i zabezpieczenia normalnego biegu całej gospodarki krajowej“.

Rusini o reformie wyborczej. Obszerniejszy Narodnyj Komitet uchwalił na zjeździe, odbytym we Lwowie dnia 15. b. m. między innemi, co następuje: 1) Odpowiedzialność za przewlekanie reformy wyborczej ponosi polska większość sejmowa, która „wykazuje wobec Rusinów skrajną nieustępliwość“, i „rząd, który okazuje bierność, potwierdzającą mocno krzywdzące Rusinów stanowisko polskiej większości w kwestyi procentu mandatów ukraińskich“; 2) Obstając przy 30%, co jest „najdalej idącą granicą“, zgadza się na dopuszczenie, „jako nowego ustępstwa dla Polaków“, okręgów 2-mandatowych, tam gdzie istnieją okręgi mieszane do Rady Państwa. Dalej idą zwykłe żale i skargi na politykę rządu i położenie Rusinów w Galicyi, które kończą się podziękowaniem za słowa pisma cesarskiego, zwrócone do Rusinów w swoim czasie, które jednak „nie znalazły żadnego zastosowania w rzeczywistych warunkach życia w kraju“.

Bohater Rydzyny. Pisma niemieckie donoszą, że sąd Rzeszy w Lipsku odrzucił ostatecznie pretensye agnatów do ordynacyi Rydzyńskiej, a rząd pruski wypłacił już p. Ant. Wodzickiemu i H. Potockiemu przyobiecane 4 i pół miliona marek. W związku z tą wiadomością pisze *Dziennik Berliński*: „Połowę z tych 4 i pół miliona mieli ci interesowani przeznaczyć na cele publiczne narodowe. Obecnie głosi jeden z nich, hr. Antoni Wodzicki, że ani myśli coś dać, bo naprzód za tranzakcyę z rządem pruskim zrobiono go łajdakiem, a teraz, żądając od niego połowy jurgieltu pruskiego na cele publiczne, chce go się zrobić osłem“.

Na Śląsku. Wybory do rady szkolnej w Frysztacie skończyły się wyborem kandydata polskiego, nauczyciela J. Kotasa przeciw kandydaturze niemieckiej. Przy wyborach do rady gminnej w Pogwizdowie w Ks. Cieszyńskiem zwyciężyli Polacy, pobiwszy listę t. zw. ślązakowców.

Z zaboru rosyjskiego.

Wybory do Dumy. Wybory w Warszawie, jak można było przewidywać, skończyły się klęską. Kolegium wyborcze będzie liczyło 46 wyborców żydowskich oraz 37 Polaków. — W Łodzi lista polska nie przeszła w żadnym okręgu, natomiast w 4-ch cyrkułach zwyciężyli żydzi, w 2-ch Niemcy. — W Wilnie w wyborach z 2-ej kuryi polskiej wybrano na wyborcę dotychczasowego posła ks. Stanisława Maciejewicza, który też według istniejącego zwyczaju zostanie na zjeździe gubernialnym wybrany posłem. Ks. Maciejewicz otrzymał 5.397 głosów, p. Krzyżanowski, kandydat demokratów postępowych, 541 głosów, p. Kajruksztis, kandydat litewski, 50 głosów.

Rusyfikacya Wilna. W tych dniach Rada ministrów ma rozważać wniosek b. gen.-gubernatora wileńskiego o stworzeniu w Wilnie stałego teatru rosyjskiego. Ministeryum spraw wewn. popiera ten wniosek i proponuje wyznaczenie dla teatru rosyjskiego rocznej subwencyi w wysokości 6 tys. rubli.

„Sokoli“ w Chełmie. Dyrektor gimnazyum w Chełmie wniósł do władz podanie o założenie we wszystkich szkołach chełmskich gniazd sokolich.

Z zaboru pruskiego.

Wybory. Dnia 19 b. m. odbyły się wybory uzupełniające w okr. opolskim z powodu rezygnacyi ks. Kapitzy i jednoczesnego złożenia mandatu przez drugiego posła z okręgu centrowca Wodarza, obydwaj bowiem posłowie byli wybrani na zasadzie kompromisu polsko-centrowego. W wyborach zwyciężyli Niemcy: Lücke (głosów 362) i Wodarz (głosów 336), popierani przez wszystkich Niemców; polscy kandydaci ks. Jankowski i p. Hylla przepadli. Wskutek więc wystąpienia ks. Kapitzy, Koło polskie w Landtagu straciło jednego posła. — W wyborach uzupełniających do Landtagu z okr. mogileńsko-żnińsko-wągrowieckiego wybrano posłem Niemca Baerwalda (głosów 472) przeciw kandydatowi polskiemu, p. Janta-Połczyńskiemu (głosów 222).

O napisy polskie. Wydział kulturalny „Straży“ wydał dnia 11 b. m. odezwę, w której energicznie domaga się od kupców polskich umieszczania napisów i godeł w języku polskim, zdarza się bowiem coraz częściej, że „jednostki małoduszne przez swe postępowanie przeciwstawiają się własnemu społeczeństwu w jego dążeniach o zachowanie i podnoszenie polskości na każdem polu“ i pomijają na godłach swych język polski. Wobec tych kupców społeczeństwo nie powinno stosować hasła „swój do swego“. „Popierajmy tylko tych kupców polskich — powiada odezwa — którzy szanują i popierają dążenia społeczeństwa, którzy nie ubliżają nam przez to, że lekceważą własny język“.

Wybory miejskie w Poznaniu. W dniu 5, 6 i 7 listopada odbędą się ogólne wybory do Rady miejskiej w Poznaniu, które mają wybrać wszystkich 60 radnych i to, jak donosiliśmy, na zasadzie nowego podziału na okręgi. Dotychczas zasiadało w Radzie miejskiej 12 Polaków, obecnie w najlepszym razie wybrać możemy 8 i to wybranych jedynie w III klasie wyborczej, gdy tymczasem na blisko 160 tys. mieszkańców Poznania Niemców i żydów jest zaledwie 60 tys. a Polaków prawie 100 tys. Stosunek głosów polskich do niemiecko-żydowskich w okręgach, które można zdobyć, przedstawiają się jak następuje: Obwód I 1.622 Polaków, 689 Niemców, obwód II 1.713 Polaków, 837 Niemców, obw. IV 1.387 i 808, obw. X 1.513 i 724. — Są to okręgi pewne, a nadto w 2-ch zagrożonych: obw. III 1.045 Polaków i 1.021 Niemców, obw. VII 993 Polaków i 986 Niemców. W klasie drugiej jedynie obwód I (chwaliszewski) może być zdobyty w razie okoliczności nadzwyczajnych: 263 Polaków i 351 Niemców. W klasie pierwszej podług spisu wyborców jest Polaków 109 a Niemców 290.

Wydawcy:
Dr. Adam Skałkowski i Dr. Stanisław Stroński.

Redaktor odpowiedzialny:
Dr. Mieczysław Skałkowski.

Redakcya i administracya: Lwów, ul. Asnyka 1, ekspedycya ul. Murarska 31.

Drukarnia Jakubowskiego i Sp. we Lwowie, Piekarska 11.